



Piotr Zettinger

część I z III

Sygnatura notacji: **N0627**

Data urodzenia: **1938 r.**

Data nagrania: **19.09.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Szwecja**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 57 min, część III: 68 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Piotr Zettinger: Nazywam się Piotr Zettinger. Urodziłem się w 1938 roku, czyli mniej więcej... no półtora roku przed wojną. Moja mama Teodora była z wykształcenia biologiem, mój ojciec był adwokatem, Józef. Czyli miałem półtora roku jak wojna się zaczęła, oczywiście z tego okresu nic nie pamiętam. To co wiem, to tylko to, że jak miałem 2,5 roku, to przeprowadziliśmy się z całą rodziną do getta w Warszawie. Dużo z czasów getta pamiętam. Jak dzieci pamiętają, to w postaci małych fragmentów, nie znają chronologii, nie wiedzą, co było przedtem, co było potem, znaczy, ja teraz mniej więcej wiem. Pamiętam te tłumy wychudzonych ludzi, te żebrzące dzieci, te trupy leżące na ulicy. To pamiętam. Pamiętam taki nastrój, który... i to co ci dorośli wokół mnie mówili, które jakoś potem się odbiło na moim życiu. Pamiętam jak często, często... byliśmy dużą rodziną i często się zdarzało, że ktoś z tej rodziny musiał przejść do tej drugiej strony getta przez taki most, który łączył te dwie strony getta. Bo getto się składało z dwóch części. I o tym moście mówiono taka straszne rzeczy, zawsze to było jakieś takie jakby pożegnanie na zawsze. Jak ja wrócę, jak coś się zacznie dziać, a jestem po drugiej stronie. Ja na tym moście nigdy nie byłem chyba, nie wiem, nie pamiętam, ale pamiętam, że długie, długie lata po wojnie nadal bałem się chodzić po mostach. Takie wojenne fobie.

Czy pamięta pan gdzie mieszkał pan, na jakiej ulicy?

Piotr Zettinger: Nie, nie pamiętam na jakiej ulicy. Ja pamiętam, to było gdzieś niedaleko, jak wszędzie z getta, gdzieś niedaleko muru. Zdaje się, przenosiliśmy się wiele razy, dlatego... były różne powody tych przenosin. Granica getta się zmieniała, szukali może tańszego, jakiegoś tańszego mieszkania. Pamiętam mur, to musiało być bardzo niedaleko, bardzo niedaleko muru. Wszędzie w getcie było niedaleko muru. Pamiętam tę straszną zimę, gdzie ci ludzie umierali

z zimna i z głodu, i potem nagle się zrobiła wiosna. Jakoś to dziecko to odczuwało, ja to pamiętam, jakoś się ta atmosfera zmieniła. Ja nie pamiętam, żeby ktoś się do mnie uśmiechał. Wszyscy żyli w jakiejś wielkiej traumie, ale tej wiosny, potem tego lata, to taka atmosfera była. I nadal pamiętam, jak ludzie mówili, że Ameryka jest teraz z nami i że Niemcy wykrwawiają się w Rosji. Nie miałem pojęcia co to jest... miałem cztery lata, nie miałem pojęcia, co to jest Rosja, nie miałem pojęcia, co to jest Ameryka, ale pamiętam, że miałem taki dziecienny obraz takiego Niemca, który krwawi. To był taki potężny żołnierz, w prawym ręku miał karabin, a lewą rękę miał tak wysuniętą i tak kapała mu krew z tego, to go bolało, on płakał, on jęczał. Ja pamiętam, strasznie mnie to cieszyło, ten Niemiec, który się wykrwawiał. Ci ludzie, którzy mówili, że nowe czasy niedługo tu przyjdą, przyszły te czasy nowe. Nie w takiej formie, jak sobie to ludzie wymarzyli. No bo zaczęła się likwidacja getta. Z tych czasów to pamiętam, gdzieś uciekaliśmy, gdzieś się ukrywaliśmy, zaczęły się te akcje przecież. To lepiej było, bo... że ludzie nie wiedzieli dokąd ich wiozą, ale zaczęły takie pogłoski chodzić po getcie, że wiozą ich na śmierć do Treblinki. Wszyscy się próbowali ukrywać, a takie różne sceny z tego ukrywania. To co pamiętam, to siedzimy w jakiejś piwnicy, ja nie wiem kto jesteśmy my, czy to tylko moja rodzina, czy jacyś jeszcze inni ludzie. Co słychać było z zewnątrz, jakieś strzały, jakieś wrzaski. U nas było cicho oczywiście, ale w pewnym momencie coś mi wpadło do gardła. I tak pamiętam jak walczyłem. Mi nie wolno kasłać, bo przecież to się wyda, że my tam jesteśmy. Jak to się skończyło, czy kaszlnąłem, czy nie. To też tak zostaje, bo jak jadę metrem i mam kaszlnąć, to się najpierw oglądam, czy czasem ktoś słyszy, czy nie słyszy. To są takie refleksje, które zostają. Wiem, że w czasie, w którymś z tych dni, tych wywózek, tych deportacji, moi rodzice powzięli tę decyzję, że z getta trzeba próbować się wydostać. To było przedsięwzięcie nie byle jakie. Groziło śmiercią i trudno to było zorganizować. Do dziś nie wiem, jak to było w ogóle możliwe, że można było z getta uciec. Ale było możliwe. Potem z jakichś powodów, ja tych powodów nie znam, bo po wojnie nikt z tych dorosłych, którzy ocalili, nikt z dziećmi, z nami, nie chciał o tym rozmawiać. Tak że ja to sobie odtwarzam tę historię z jakichś zasłyszanych fragmentów, znaczy dorośli między sobą rozmawiali. Z jakichś przeczytanych książek. Okazało się to jakoś niemożliwe, żeby rodzice, żebyśmy uciekali razem. No sobie można wyobrazić sytuację i stan duchowy moich rodziców. Wysyłają to dziecko, wiedzą, że szanse przeżycia są bliskie zera. I że nigdy mnie więcej nie zobaczą. Byłem jedynym dzieckiem. Ale to była jakaś szansa. I ostatnia. Nie można tego przełożyć na jutro. Jutro może być za późno. Jakieś fragmenty tej ucieczki pamiętam. Widocznie to było takie przeżycie, że... Pamiętam, że staliśmy w jakiejś takiej bramie. Ciemnej takiej bramie za jakimś murem czy płotem, nie wiem. Ta ulica, która była... piękny, piękny to było słoneczne, słoneczne późne południe, czy może pod wieczór. Pusta ta ulica, tylko tam jakiś strażnik chodził po tej ulicy. Tam i z powrotem. Takie się rzeczy pamięta. Ktoś powiedział, za mną wyszeptał: „Jak ten strażnik zrobi 30 kroków, to my mamy wyjść na ulicę i biec”. Dlaczego zapamiętałem cyfrę 30? Nie wiem. Zapamiętałem. Dlaczego 30? Nie wiadomo. Być może oni wiedzieli, znali rutynę tego strażnika, że on powiedzmy robił 80 kroków. Po 30, jeszcze mieliśmy 50, żeby wyjść na ulicę. On był nadal do nas odwrócony plecami. Ktoś to liczył, te jego kroki potem. To pamiętam jako taki dramatyczny... dziś przeżywam to jako dramatyczny moment, bo ktoś położył rękę na moim ramieniu. Ja nie wiem kto to był. Taką mam nadzieję, że to był mój ojciec, ja go więcej nigdy już nie spotkałem. On zginął kilka miesięcy później. Nie ma żadnego grobu. Jeśli to był mój ojciec, to to był jakiś rodzaj pożegnania. Ale czy tak było? Nie wiem. Ktoś powiedział: „Biegnijcie”. Tośmy biegli do takiej dziury. Ja pamiętam, tam może był ktoś dorosły z nami, ale ja nie pamiętam. Ja pamiętam tylko tą moją kuzynkę ode mnie kilka miesięcy młodszą. Biegliśmy do tej takiej dziury, która się otworzyła na ulicy. Jakiś człowiek nieznaną tak nas do tej dziury wciągnął i położył pokrywą na tej dziurze. Pamiętam, że się zrobiło ciemno jak w nocy, tam śmierdziało. Byliśmy po prostu w kanałach. Szliśmy za tym człowiekiem. On tak na samym początku pamiętam powiedział, to tak

zabrzmiało jak strzały karabinowe, bardzo ostre. „Nic nie mówić, nie płakać!“. Nie płakaliśmy i nie mówiliśmy nic. Szliśmy za tym człowiekiem. Ja nie pamiętam, nie pamiętam tego człowieka. Pamiętam jego plecy. On tak od czasu do czasu oświetlał drogę latarką. Wtedy widać plecy. Ile czasu myśmy tam wędrowali przez te kanały? Nie wiem, ale weszliśmy, to jeszcze był dzień. A jak wyszliśmy po drugiej stronie, to już było ciemno. To kilka godzin to trwało. Byliśmy już na tej aryjskiej stronie. Z tych pierwszych dni nie pamiętam nic. Pierwszy raz byłem bez rodziców. To było jakieś straszne przeżycie. Ktoś na nas tam czekał, nie wiem. Z artykułu w szwedzkiej gazecie kilka lat temu, szwedzki dziennikarz był w Polsce i zrobił wywiad z Ireną Sendlerową. I Irena mu opowiedziała, że tę pierwszą noc spędziłem u niej. To było dosyć dramatyczne, bo Ida, ta moja kuzynka, mała dziewczynka, bo Irena nas przygotowywała, postanowiła przygotować dla nas... Myśmy nie mogli u niej zostać przecież. To, że nas przygotowywała do następnego dnia, a myśmy po prostu śmierdziliśmy po tej wędrowce kanałami. To chyba jej matka, ona mieszkała z matką wtedy. Do sąsiadki jakiejś zapukała o pierwszej w nocy, żeby pożyczyć mydło. I następnego dnia słyszała, jak ludzie w tym domu mówili, że ta pani, jej matka zwariowała, bo o pierwszej czy drugiej w nocy chciała prać bieliznę. Ten pretekst o pożyczaniu mydła. Czy pamięta pan, czy w tych pierwszych dniach, jakoś specjalnie w mieszkaniu Ireny Sendlerowej? Nie, nie, ja tego zupełnie nie pamiętam. Czy proszono was, żebyście nie odzywali się, żebyście byli cicho. Tak, to jest... Potem się zaczęła ta nasza... nas jakoś rozdzielono, potem już byłem całą wojnę sam. I te pierwsze pół roku to było, wędrowałem po różnych... no to były prywatne mieszkania. Trzy dni tu był, tydzień tam. Musiałem... Dziecko takie małe, ale w takich warunkach ono świetnie rozumie, świetnie rozumiem, co mnie groziło. Ja nawet świetnie pamiętam, że rozumiałem, co groziło tym, którzy się mną zajmowali. I rozumiałem, że całe życie jest do tych gróźb dopasowane. To, że muszę zmieniać trzy dni tu, a cztery dni tam, to było dla mnie oczywiste. I ja się dopasowałem do tego. Na przykład przydzielono mi inne nazwisko. Ja miałem zapomnieć moje stare. I się nauczyłem tego. Musiałem się nauczyć i się bardzo szybko nauczyłem wszystkich niezbędnych modlitw. Ja nie umiałem „Ojcze nasz” przed tym. Mnie w domu tego nie uczyli, „Ojcze nasz”.

Pamięta pan nazwisko, które pan wtedy otrzymał?

Piotr Zettinger: Tak, tak, tak, bo ja potem to nazwisko, po wojnie jeszcze, to skomplikowane nazwisko.

Jak się pan nazywał?

Piotr Zettinger: Świątkowskie.

A imię zostało?

Piotr Zettinger: Tak, tak, bo miałem imię... na szczęście imię miałem... Ta moja... To była rodzina zasymilowana. I w tej rodzinie, w zasadzie takich typowych polsko-żydowskich imion dzieciom swoim nie nawet... moja mama była Teodora, jej siostra była Felicja, a druga siostra była Maria. Józefa, to była bardzo spolszczona, zasymilowana rodzina. Pamięta pan, jak wyglądały okoliczności przenoszenia się z mieszkania do mieszkania? No to ja zawsze z kimś chodziłem. Pamiętam jedno takie zdarzenie, jak z jakąś panią, nie pamiętam tej pani, ale z jakąś panią wszedłem do jakiegoś starej kamienicy i ona zapukała do drzwi, gdzie to miało być moje następne mieszkanie i nikt tam nie

odpowiadał. Usiedliśmy na schodach i jakaś, może to było na pierwszym piętrze, nie wiem, jakaś szła pani z jakimiś zakupami, taka starsza pani i strasznie tak... ale to nie była ta pani do której myśmy mieli iść. I ona tak patrzyła na nas, potem weszła do siebie, zamknęła drzwi, ale po chwili znowu wychyliła, otworzyła drzwi i znowu patrzyła. I ta moja opiekunka powiedziała: „Wiesz, to lepiej chodźmy wyżej”. Poszliśmy na najwyższe piętro i tam siedzieliśmy. A ona od czasu do czasu schodziła na dół i widocznie sprawdzała. A ja tam siedziałem, miałem 4,5 roku. Ja się nauczyłem tego wszystkiego, to znaczy nie tylko nazwiska, tych modlitw. Dzisiaj jakby mnie panowie obudzili... przyszli do mnie o drugiej w noc i powiedzieli: „Powiedz Ojciec nasz”, to ja to wyrecytuję bez... Rozumiałem, że to jest niezbędne i wiele... że mam być... tego się nauczyłem, że mam być cichy, spokojny, nie hałasować, nie płakać w każdym razie. I nie płakałem. I dziecko to rozumie, że nie wolno mi powiedzieć ani słowa o moim poprzednim życiu. Pamiętam, że w takim domu mi powiedziano, że... w jednym z tych domów, że: „Wiesz, ci sąsiedzi jakby cię pytali, gdzie są twoi rodzice”. Bo to wiadomo, że ja nie byłem dzieckiem, jakiś krewny ze wsi byłem. „Że jakby cię pytali, gdzie są twoi rodzice, to powiedz, że na samym początku wojny to bomba spadła na nasz dom i rodzice zginęli”. Ja to rozumiałem, że lepiej, żeby moi rodzice nie żyli niż żebym miał opowiadać, że może są w getcie.

A były takie momenty, że musiał pan rzeczywiście wykorzystywać tę „legendę”, że tak powiem, która panu została przypisana? Ktoś pana wypytywał?

Piotr Zettinger: Tego nie pamiętam, ale to była ta tarcza, którą miałem się chronić, bo ci dorośli wiedzieli, kto są ci sąsiedzi. Sąsiadów się bali bardziej niż Niemców. Nie pamiętam wszystkich domów, jeden taki dom pamiętam świetnie, dlatego, że tam mieszkały takie dwie dziewczynki w moim wieku, może trochę starsze. To były bliźniaczki, takie piękne, dla mnie wtedy piękne, takie piękne miały takie loki, loki białe, takie dwa aniołki. Moja pierwsza miłość te dwie dziewczynki. Ja wiem, kto to był, bo ich nigdy nie poznałem, ale ich ojca.

A jak przychodziły na przykład niedziele, to chodził pan z tymi rodzinami do kościoła?

Piotr Zettinger: Tego nie pamiętam, prawdopodobnie nie, bo mimo wszystko ja nie wyglądałem jakoś bardzo... tak, jak sobie wyobrażam nie wyglądałem. Mój wygląd nie demaskował mnie, miałem wiele po mojej stronie, dlatego że wygląd miałem obojętny. Dziecko jak dziecko, mówiłem świetnie po polsku, wiele żydowskich dzieci mówiło źle po polsku, bo mieszkali w tych swoich środowiskach żydowskich. Albo mówili takim zniekształconym polskim, a mój polski był, no tak jak jest nadal, żadnych śladów tego dialektu żydowskiego. Tak że ja mogłem żyć swobodnie, ale czy mnie brali do kościoła, tego nie pamiętam. Ja się nauczyłem tych wszystkich kościelnych, ale to trochę, trochę, trochę, trochę może później, dlatego że znaleziono po tym pół roku tam, no nie wiem... W tej Warszawie znaleziono dla mnie, wtedy jeszcze nie wiedziałem kto, po prostu ja byłem przedmiotem. Mówili mi idź tam, to ja szedłem tam, mówili mi twój dom to jest nowy, no to ja to akceptowałem jako mój nowy dom. Ale znaleziono takie miejsce dla mnie na wsi, to był... to było bardzo, bardzo dobre miejsce. To było takie małe gospodarstwo rolne prowadzone przez siostry zakonne. To znaczy to nie był klasztor, tylko one tam mieszkały, one tam żyły. Ja nie wiem ile było tych, to nie był żaden zakon, tylko było ich kilka, ja pamiętam trzy, może było więcej. To gospodarstwo leżało bardzo dla nas korzystnie, dla mnie korzystnie, dla siostr, bo to było może kilometr, może dwa do najbliższej wsi. Tak że nie mieliśmy tych niebezpiecznych sąsiadów. I to był... wspominam ten czas jako bardzo dobry, bo to była straszna bieda. Ten dom

to była dziś powiedzielibyśmy rudera, nie było światła, nie było bieżącej wody, studnia była. Te siostry traktowały mnie jako swoje dziecko, własnych nie miały, ja tak żyłem jak one. A inne dzieci tam były? Nie, tam nie było innych dzieci, nie miałem kolegów do zabawy. O ile pamiętam nie miałem też zabawek i nie było książek dla dzieci, ale tam się nauczyłem czytać. To znaczy troszeczkę tak, no jak ile, pięcioletnie dziecko. Bo tam była taka piękna książka z obrazkami świętych. I ja bez przerwy tę książkę kartkowałem i tam był taki, moim ulubionym świętym był Jan Chrzciciel. To była taka piękna postać, w takiej białej... znaczy Jezus był w takiej białej szacie, a Jan Chrzciciel tę wodę na głowę Mu. I jakoś ten obraz mi tak trafiał do przekonania i się nauczyłem czytać Jan, to bardzo trudne, bo to jest Jan Chrzciciel, ale ja to jakoś umiałem. Ja tam miałem, one o mnie bardzo dbało, ja w tych warunkach, jadłem to co one, to znaczy brukiew i jakiś czarny chleb. Miałem przyjaciół, bo one tam... dlatego że one, tam było trochę zwierząt, które miały w tym gospodarstwie. Tego konia nie zapomnę, ja się tego konia strasznie bałem, on mnie nawet raz kopnął, ale tam były małe zwierzątka, to znaczy były kury i gęsi. Mój obowiązek, to było, tak mi przydzielono i chwała Bogu, kurnik to była moja...

Czyli miał pan obowiązki, tak, przyznane przez siostry?

Piotr Zettinger: Tak, przez siostry i chwała Bogu, bo to dodawało mi poczucie, no jakąś rolę miałem tam i tak tam te jajka zbierałem od tej kury, karmiłem te kury. Na zapleczu, pamiętam wiosną, to gęsi były, schodziłem z taką witką i próbowałem bronić te małe gąski przed tym.

Czy w tym okresie, w którym był pan w Warszawie, otrzymał pan jakieś dokumenty?

Piotr Zettinger: Nie, papierów, ja nie wiem, być może były jakieś papiery, ale to miały te rodziny, ja żadnych papierów nie pamiętam. Problem u tych siostr był największy, kiedy ktoś... powstawał ten problem, kiedy ktoś z wizytą tam przyszedł, to się zdarzało. Tam przychodził taki policjant z tej najbliższej wsi, ale prawdopodobnie... tak, tak, tak, polski, granatowy policjant. Czy on wiedział, że ja tam jestem, czy nie, to ja nie wiem, być może wiedział, one go przekupywały i dawały mu trochę jajek, które ja sam od tych kur zbierałem, nie wiem, ale jak on przychodził, czy ktoś inny, do którego one nie miały zaufania, to widać było, jak szli ludzie, bo to był wyizolowany taki dom, na takim może wzgórzu, nie było tam drzew, że to było widać. I to wtedy się przenosiłem na strych, tam była taka szafa, szafę otwierałem, siedziałem tam w środku w tej szafie i czekałem, aż ktoś mnie... aż ktoś mi tam powie, że już mogę zejść. Nie pamiętam strachu, tak że dla mnie to było normalne siedzieć w tej szafie, taki... o ile pamiętam, tylko raz musiałem tam spędzić dłuższy czas, bo to byłem w tej szafie, pamiętam i słyszałem, to była mała ta chatupka, no to, to też słysząc było, co tam na dole siedziało, jak byłem w szafie. I się zorientowałem, że to już jakaś kobieta i że ona... to był późny, późny wieczór, że ona zostanie tam na noc, tak że musiałem zostać w tej szafie i... no ale miałem moje potrzeby, że tak powiem. Ale wiedziałem, że te siostry gdzieś tam w kącie nocnik umieściły, no tak, w ciemnościach ten nocnik jakoś tam znalazłem, no więc to zrobiłem co trzeba, ale nadal pamiętam, jaki byłem dumny z tego, że to wszystko tak potrafiłem załatwić i bez hałasu, bo o to chodziło. Bo przecież dla tej pani mnie nie było.

Czy pamięta pan jak pan został przetransportowany właśnie tam na tę gospodarzkę?

Piotr Zettinger: Nie, tego, tego nie pamiętam.

Czy ktoś z panem jechał?

Piotr Zettinger: No na pewno tak, no sam na pewno nie, ktoś jechał. Pamiętam, jeśli pan o to pyta, pamiętam, natomiast, jak się stamtąd... od tych sióstr, jak stamtąd odjechałem. To było...

A proszę mi powiedzieć, bo pewnie wtedy pan nie wiedział, gdzie było to gospodarstwo, ale czy dzisiaj już pan ma taką wiedzę...

Piotr Zettinger: To było, tak, ja wiem, wtedy... to było gdzieś w okolicach, bo taka nazwa mi... to niedaleko Warszawy było, wiem, że to jest znana miejscowość podwarszawska, to było nie w samej, tylko w okolicach, bo to wymieniano takie miasto... wieś Robercin, to było gdzieś w okolicach tego Robercina.

Jak długo pan w tym gospodarstwie...

Piotr Zettinger: No tak sobie wyobrażam, że... próbuję to odtworzyć, no jeśli trafiłem do tych sióstr gdzieś powiedzmy na... wiosną może 1943, a odjechałem od nich gdzieś jesienią, bo pamiętam, że to był taki piękny jakiś jesienny dzień i właśnie te siostry mi powiedziały, że muszę odjechać i mówiły dlaczego, ja nie pytałem, no, byłem mądrym dzieckiem, ja głupich pytań nie zadawałem, rozumiałem, że to jest konieczne i nie ma...

A okoliczności tego pana, znaczy, tego wyjazdu, pan pamięta, od sióstr?

Piotr Zettinger: Nie, nie od sióstr, no ja nie wiem dlaczego one zdecydowały, że muszę od nich... po pierwsze załatwiły mi jakieś inne miejsce, ale widocznie się zorientowały, że... czy ktoś w tej wsi wiedział, czy ten policjant, czy dowiedziały się, że Niemcy przygotowują jakąś łapankę, czy może w tej wsi znaleziono jakieś żydowskie dziecko, wobec tego... Tego nie wiem, ja uznałem, że one wiedzą, że to jest absolutnie konieczne i na pewno tak było.

W jaki sposób to się odbyło, znaczy w jaki sposób pan wyjechał?

Piotr Zettinger: No to pamiętam, że pod tym domem stał wóz i zaprzężony w tego konia, którego się tak strasznie bałem. Ale tego furmana nigdy go chyba przedtem nie widziałem i wiem, że się położyłem na podłodze tego wagonu, takie deski były, tam się położyłem i on mnie przykrył ten furman taką grubą, jakimś kocem, derką. I na to, na to położył warstwę... czy to było siano, czy to była słoma, tego nie wiem, coś lekkiego i... ale ja świetnie rozumiałem dlaczego, bo jedyna droga z tego gospodarstwa prowadziła przez tą najbliższą wieś. I ja to rozumiałem, że mnie nie należy pokazywać. Tak że to było dla mnie oczywiste, no ale pamiętam, że czułem się... to jest bardzo mało scen z tych czasów, kiedy ja pamiętam nie zdarzenia, ale uczucia jakoś. Wiem co się działo, ale nie pamiętam jak się czułem, ale natomiast to pamiętam, że leżałem pod tym... pod tą słomą i... no ja jednak byłem duży chłopiec już, miałem ponad pięć lat, tak że płakać to ja, to nie, to nie była... to nie wchodziło w grę, ale że byłem nieszczęśliwy, bo wiedziałem,

że już do tych sióstr nie wrócę, to był mój dom, to były... Wiedziałem, że do nich nie wrócę i czułem się taki porzucony i strasznie jakiś samotny, dlatego że ten furman był strasznie gadatliwym człowiekiem, ale on rozmawiał z tym koniem, no, a nie ze mną. I to jakoś widocznie to wzmacniało to moje uczucie takiego osamotnienia. Jak długo jechaliśmy, ja tego nie pamiętam i czy gdzieś stawaliśmy po drodze, tego nie pamiętam. W każdym razie znaleźliśmy ten mój nowy dom, który jak się potem okazało był ostatnim już moim domem wojennym, to był sierociniec przy takim dużym zakonie, no, żeńskim zakonie. Było bardzo dużo dzieci. Które z tych dzieci były takie jak ja, ukrywające się, a które po prostu straciły rodziców czy rodzinę. Tego nie wiem, o tym myśmy nie... dzieci o tym nie rozmawiały. Siostry na pewno wiedziały, ale ja nie wiedziałem. Było takie, takie życie w sierocińcu, no, to było... no, też straszna bieda, no, ale to wspominam w zasadzie... no, jakieś przykre takie, ale to z powodów moich strachów, a nie z powodu tych sióstr, no, byłem po prostu jednym z tych dzieci, ale tak, mi się przypominała taka dramatyczna historia. Gdzieś szliśmy, to po to, żeby pokazać mój stan psychiczny, pamiętam, że szliśmy gdzieś, to musiała być wiosna, bo kasztany... pamiętam, że kwitły kasztany, czyli to była wiosna i szliśmy gdzieś, dokąd nie wiem, te siostry były z nami, jakaś grupa, powiedzmy, nie wiem, tam było, powiedzmy 20 może 10 dzieci i parami szliśmy, a ja szedłem po tej zewnętrznej stronie, nie koło ogródków, czy tam... to było koło Międzyzlesia, czy w samym Międzyzlesiu, tego nie pamiętam, czyli po wschodniej stronie, po wschodniej stronie Wisły. I nagle usłyszałem, że naprzeciwko, że jakieś niemieckie takie podniesione głosy, i zorientowałem się, że naprzeciwko idą jacyś niemieccy żołnierze. I te głosy były coraz bliższe, coraz bliższe, oni idą, żeby mnie złapać, no, próbowałem się zamienić z tym moim kolegą, z którym szedłem, żeby ja był od środka, on na zewnątrz, ale on nie chciał, więc ja musiałem tam iść i tak próbowałem się... żeby mnie nie było, tak się skuliłem, nie wiem, ale te głosy były coraz, coraz bliższe, coraz bliższe i tak myślę, teraz już są tu, już zaraz mnie wezmą, ale oni mnie minęli, oni mieli zupełnie inne jakieś sprawy do załatwienia niż ściganie mnie. Ale pamiętam to „wyzwolenie”, jak te głosy zaczęły się oddalać. Ale z samych tych epizodów, to znaczy z tego życia w sierocińcu, to tak bardzo dużo nie pamiętam, ale pamiętam taką wspaniałość... do dziś pamiętam to, ten smak, smak tego przysmaku, to musiało być chyba na... przed Bożym Narodzeniem, była taka betonowa podłoga, a na tej betonowej podłodze siostry narysowały dużego prosiaka i te dzieci po kolei, zawiązywano nam oczy, dostawaliśmy kredę, obracały nami i potem trzeba było tą kredą jakiś krzyżyk postawić na tym prosiaku i pamiętam... nie pamiętam jaką część tego prosiaka trafiłem, może jakąś ważną, czy to był ogon, czy ucho, nie wiem, ale w każdym razie dostałem, za to, że trafiłem, dostałem nagrodę i ta nagroda to była kostka cukru w takim błyszczącym papierku, no, to smak tej kostki cukru do dziś pamiętam. To było w środku lata, kiedy nagle znaleźliśmy się... cały ten obszar i ten nasz dom, no, w... w stanie wojny, no, to była rosyjska ofensywa, linia frontu gdzieś była wyraźnie niedaleko, tak że słyszeliśmy te bomby, te pociski, jakiś pocisk trafił w nasz kościół, ten kościół się spalił, no, to były... myśmy gdzieś uciekali, w jakichś rowach się chowaliśmy i, no, to trwało jakieś tam, pewnie kilka dni, nie wiem. To znaczy, że wskutek tych działań wojennych opuściliście ten sierociniec? Myśmy uciekli, tak, z tego... Ja nie wiem, być może, że jak ten kościół się spalił, uciekliśmy, bo pamiętam tę scenę właśnie, że... Chyba to było rano i... ale piękny dzień, bo to było przecież lato, lipiec i... W jakimś innym domu byliśmy, nie w tym naszym sierocińcu. I któraś sióstr przyszła do mnie i powiedziała, że mam iść na dół i wyrzucić śmieci. Było takie... I oczywiście, dlaczego mnie wybrano, nie wiem, no, ale... I szedłem na dół, pamiętam, z tymi śmieciami i ta siostra ze mną była, jedna z tych sióstr i... przez jakąś okienko, czy może szparę w tym domu, pamiętam, wyrzuciłem na podwórko i tam na trawie było... bardzo dużo żołnierzy leżało i tam sobie palili papierosy, spali i ja byłem bardzo potulnym, tak mi się wydaje, byłem potulnym i posłusznym dzieckiem, ale jak zobaczyłem tych żołnierzy na zielono ubranych, no to... Histeria, ja tam nie pójde. I jak im się tym

siostram udało przekonać mnie, tego nie wiem, natomiast doszliśmy tam, ja z tym kubłem wyszedłem i tak lawirowałem między tymi żołnierzami. I pamiętam, że potknąłem, o, tak leżał, taki straszny był, w moich oczach ogromny taki żołnierz, ja potknąłem się o jego nogi i on tak na mnie popatrzył, taki... taką szeroką miał twarz jasne wąsy i tak... a on jadł pestki dyni czy słonecznika i on tak popatrzył na mnie, uśmiechnął się, wyciągnął rękę z tymi pestkami i powiedział po rosyjsku: „Czy to chcesz, malczyk?”. To dla mnie to był żołnierz, który po pierwsze nie mówił po niemiecku, tylko ja nie rozumiałem, że on mnie zaprasza na te pestki i to, i to, to pierwsze spotkanie z tym rosyjskim żołnierzem wpłynęło bardzo na mój stosunek do tej nowej rzeczywistości. To było niesłychane, niesłychane wydarzenie i... i to czas się dla nas zmieniły, dla sierocińca, bo nagle zaczęli przychodzić, przychodzić różni dorośli i odbierali swoje dzieci, mówili, że idą do domu. Ale po mnie jakoś nikt nie przyszedł, tak że... bo to życie było teraz spokojniejsze dużo, ale nadal było strasznie biedne i takie wydaje mi się monotonne i... Ale ponieważ nikt do mnie nie przyszedł, no to ja sobie wyobraziłem, że ja innego domu nie mam, to jest mój dom, że moja rodzina to są te siostry, że to jest... ci moi koledzy... ja tam nie pamiętam dziewczynek, być może to byli tylko chłopcy, ja nie wiem, w moich oczach to są tylko mali chłopcy. Że to jest moja rodzina i pamiętam, że to już dużo potem... to potem opowiem. W każdym razie tam był taki ksiądz, który odprawiał dla tych... ja strasznie chciałem być... nazywał się chyba Wiktor jeden ksiądz, a księża nie mają rodzin, tak że to dla mnie było oczywiste. Ja będę księdzem, to ja nie muszę mieć rodziny, to jest moja rodzina. Ale pewnego dnia coś się stało niezwykłego, bo ta siostra... pamiętam to był piękny taki zimowy, mroźny dzień i myśmy byli gdzieś na tyłach tego sierocińca, czy wróciliśmy do tego sierocińca, nie wiem. Prawdopodobnie wróciliśmy do tego naszego sierocińca. Chyba tak. I tam śnieżkami się rzucaliśmy w siebie i takiego bałwana lepiliśmy. Pamiętam, że akurat temu bałwanowi jakąś marchewkę czy zgniły kartofel wsadzaliśmy w głowę jako nos. I wtedy pojawiła się tam gdzieś siostra, nawet pamiętam jej imię, Gertruda się nazywała, siostra Gertruda i powiedziała, że mam przyjść do niej, mam wejść do środka, bo przyszła po mnie moja mama. To była... oczywiście nie wierzyłem, ale siostra każe, to idę. Jaka mama? Ja nie mam żadnej mamy. Nie widziałem mamy od prawie trzech lat i wiedziałem, że mi nie wolno mówić o żadnej mamie ani tacie. I rzeczywiście zobaczyłem jakąś kobietę, jakiś pokój taki był, jakaś kobieta siedziała, w moich oczach zupełnie nieprzypominająca mojej mamy, jakaś według mnie stara, siwa w ogóle. I ta kobieta wstała, siedziała na takim jakimś zydlu, tam krzesło, jak ta teraz, wstała, zaczęła płakać i usiadła znowu. Dla mnie to był ostateczny dowód, to nie może być moja mama, bo takie doświadczone dziecko, takie wojenne dziecko, jak ja, to ja widziałem płaczących dorosłych, to nie była dla mnie sensacja, ale rozumiałem dlaczego. Jak ktoś stracił nogę i go boli, i mu krew cieknie, to ten dorosły... mnie nie wolno było płakać, ale dorosły to płacze. Czy jak stracił dom, czy jak zobaczył swoich jakichś bliskich zamordowanych, no to dorośli płaczą. Ale dlaczego płakać, jak się odnajduje swoje dziecko, tego nie mogłem zrozumieć. No a potem przyszły te... ja tam stałem, strasznie mnie... czułem się niepewny w tej sytuacji. Zaproponowałem tej kobiecie, bo ona nic nie mówiła, tylko płakała, żeby pójść, żeby obejrzeć tego bałwana takiego ślicznego. A czy poszliśmy, czy nie, ja tego nie pamiętam. Ale weszły te siostry i z rozmowy się zorientowałem, że ja mam z tą kobietą, która twierdzi, że jest moją mamą, pójść. To nie chciałem w gruncie rzeczy, bo to był mój dom. Dlaczego ja mam znowu gdzieś iść? Ale potulne dziecko nie mówi nie, tak że nie protestowałem. I poszliśmy. Ta kobieta, która mówiła, że jest moją mamą, powiedziała mi, że mamy iść na drugą stronę Wisły, do miasta, które się nazywało Pruszków, że tam spotkam jakąś kuzynkę, jakieś ciotki. Ja w to wszystko nie wierzyłem oczywiście. Ale szedłem z nią, ona opiekowała się mną. Wtedy nie było jeszcze... to była zima 1945 roku. Nic nie działało, nie było pociągów, nie było autobusów, no nic nie było, wszystko było zburzone. Nie było mostu przez Wisłę. Tak że pamiętam, jak szliśmy przez Wisłę po lodzie. Było wspaniale. A to, że nie musiałem iść

przez most, to się tylko cieszyłem. Gdzieś nocowaliśmy w jakichś ruinach, w jakiejś piwnicy, a dobrzy ludzie dawali nam jakiś chleb. I to trwało dosyć długo. I pamiętam, że to było trzeciego dnia. Szliśmy wzdłuż... ktoś najwyraźniej poradził, szliśmy wzdłuż torów kolejowych. Pogoda się zepsuła, był śnieg, było zimno, paskudnie, ja byłem głodny, buty mnie uwierały. Ja chciałem z powrotem do moich kolegów z sierocińca, ale wyboru nie miałem. I nagle ktoś... zobaczyliśmy, że tam stał jakiś pociąg i do tego pociągu biegliśmy. Ludzie mówili, że tak, do Pruszkowa tam będzie, na pewno tam stanie. Przecież nie było ani biletów, ani nic takiego. Było miejsce na taki otwarty wagon, bez ścian i wagon, po prostu taka platforma na kołach. Jakis człowiek mnie tak do góry wziął. Było bardzo dużo ludzi na tej platformie. I w tym samym momencie pociąg ruszył. Ta kobieta biegła za tym pociągiem, machała rękami, coś wołała. Ludzie wokół mnie wołali: „zatrzymać pociąg, zatrzymać”, a ja stałem. I taki byłem... jakoś taki przerażony. Byłem trzy dni z tą... a przedtem byłem z tymi siostrami, a teraz znowu gdzieś w drogę, z nieznanymi ludźmi. No strasznie. I w pewnym momencie ten pociąg się zatrzymał, może, ja wiem, po 200–300 metrach się zatrzymał. I ta kobieta dobiegła, ktoś jej pomógł, ktoś jej pomógł wejść na tę platformę. Ona do mnie podeszła i mnie objęła i znowu zaczęła płakać. Jakoś wtedy zrozumiałem, dlaczego ona płacze. Ja tam też zacząłem, sobie pozwoliłem na to, żeby płakać. To były pana pierwsze łzy od... Tak, jak pamiętam, tak. To było takie wyzwolenie, jakoś przestałem się bać. Tak spotkałem moją mamę. Uznałem, że dobrze mieć mamę. I to dopiero po latach i z małych fragmentów sobie ułożyłem historię mojej mamy. Oni uciekli jakoś z getta też, znaczy moja mama razem z moim ojcem. Ale po mnie, nie wiem, dwa tygodnie po mnie, trzy tygodnie. I tam na fałszywych papierach, na aryjskich papierach gdzieś się ukrywali, mojego ojca... Znaczący wiadomo, historia mojego ojca jest znana o tyle, że on i jego szwagier, oni stracili jakieś mieszkanie i postanowili... była taka słynna historia Hotelu Polskiego. Panowie... to oni się zgłosili do tego Hotelu Polskiego. I co się z nimi stało? Znaczący szczegóły są nieznane. Już stamtąd nie wyszli. A mojej mamie się udało. Jakoś moja mama też miała i dobry wygląd, i świetnie mówiła po polsku. Tak że jakoś przeżyła. I po powstaniu ją Niemcy... no jak wszystkich mieszkańców Warszawy, wywieźli i trafiła do takiej przymusowej pracy w jakiejś fabryce amunicji w Tarnowie. To było... a ja byłem koło Warszawy, dzieliło nas 300 kilometrów, czy może więcej. I do niej wyzwolenie przyszło dopiero tego samego dnia, co Oświęcim. To cała ta część Polski była wtedy wyzwolona, czyli 27 stycznia 1945 roku. I tego samego dnia zaczęła jakoś próbować mnie odnaleźć. Ale nic o mnie nie wiedziała. Nie wiedziała, czy żyję. Nie wiedziała, a jak żyję, to gdzie. Jak mnie odnalazła? Nie wiem. No, ale wróciła, przyjechała do Warszawy widocznie. Oni się umówili, wszyscy ci, którzy przeżyli, ta część rodziny, która przeżyła, no to wszyscy jakoś z getta uciekli. I oni się umówili, że jeśli wojna się skończy, jeśli przeżyjemy, to spotkamy się w tym Pruszkowie, bo to był dom rodzinny moich dziadków. Moja mama się tam urodziła i jej siostry. I tam mieli się spotkać. To trwało. Ile mnie szukała? Nie wiem. Bo to była nadal zima, czyli poszło dosyć szybko, bo już skoro szliśmy po lodzie przez Wisłę, czyli to było nie później niż powiedzmy w połowie lutego. Czyli zajęło jej 2–3 tygodnie. I rzeczywiście jak doszliśmy do tego Pruszkowa, to tam spotkałem tę kuzynkę, z którą razem uciekałem. Tam spotkałem moje dwie ciotki i dziadków moich, bo to był taki cud, że moi dziadkowie przeżyli. Z tej generacji w zasadzie nikt nie przeżył, a oni jakoś przeżyli. Znaczący byli w strasznym... oni byli młodszy ode mnie, ale w strasznym stanie. Babcia była ślepa i psychicznie chora. Umarła bardzo szybko, z rok może potem w szpitalu takim psychiatrycznym, a dziadek, też taki żywy trup, też zmarł niedługo potem. W każdym razie to się jakoś dla mnie, można powiedzieć happy end. Straciłem ojca, trzy czwarte rodziny, ale jakoś przeżyłem. Często to jest takie pytanie, które gnębi wszystkich ocalałych. Dlaczego akurat ja? Nie mam na to odpowiedzi, po prostu miałem szczęście. Są ludzie tacy religijni i wierzący, którzy uważają, że to jest w tym ręka Boga. Ja jestem niewierzący, ale po prostu nie umiem się z tym pogodzić, bo jak, dlaczego uratował mnie, a nie

kogoś drugiego. Miałem po prostu wielkie szczęście. Miałem warunki lepsze niż większość tych, których nie przeżyło, dlatego, że mówiłem świetnie po polsku, że nie miałem wyglądu jakiegoś żydowskiego, że moi rodzice, przez to, że żyli jak przed wojną, jak normalni Polacy, mieli pewną socjalną sieć. Na przykład ojcem tych bliźniaczek, u których ja byłem przez pewien czas, to był przyjaciel mojego ojca, czyli ja... to ułatwiało sprawę. Irena Sendlerowa przyjaźniła się z moim ojcem jeszcze przed wojną. Oni razem pracowali w takim Komitecie pomocy społecznej, to się chyba nazywało. Irena jak zawsze biednym ludziom pomagała, a mój ojciec też był takim społecznikiem i dawał tym biednym ludziom takie porady prawne. Tych biednych ludzi nie było stać na adwokatów i na prawników. A stracili mieszkanie, czy jakaś dziewczyna ze wsi w ciąży i wyrzucili ją, gdzie sprzątała. To były takie sprawy. I bardzo się przyjaźnili. To też bardzo ułatwiało. Ale szczęście, że w tej szefie ten policjant mnie nie przyłapał, że tam gdzieś za drzwiami stałem, jak przyszli. Ale takim podstawowym elementem tego szczęścia to było to, że na mojej drodze przez Zagładę spotkałem takich wspaniałych ludzi, którzy gotowi byli ryzykować własne życie, żeby uratować moje. To wielu było tych ludzi, te rodziny, u których mieszkałem.

Czy pana mama już po wojnie jakoś opowiadała panu o szczegółach pana ucieczki z getta?

Piotr Zettinger: Nic. – Nic. To był temat tabu. Ja to świetnie rozumiem, bo oni chcieli zacząć nowe życie. A w każdym razie nie chcieli obarczać dzieci. U nas było trójka dzieci, kuzynów. Nie chcieli obarczać dzieci tymi strasznymi opowieściami. A potem jak mamę pytałem, odmawiała, a ona już na starość to mówiła, że nie pamięta.

Czy pana mama pytała o pana losy? Czy dopytywała się, co się z panem działo w tym czasie, jak pan uciekł?

Piotr Zettinger: Co wiedziała, tego nie wiem. Ja pamiętam tylko, że pytała mnie, jak szliśmy z tego zakładu do Pruszkowa, to mnie pytała, jak mi tam było. Między innymi pamiętam jak mnie pytała, czym chcę być, jak będę duży. To jest takie standardowe pytanie dorosłych. Nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekiwała, ale ja powiedziałem i to szczerze, bo tak uważałam, że chcę być księdzem. Te moje potrzeby bycia księdzem jakoś potem zanikły. Tego nie zwalczano, tego mojego zafascynowania religią. Ta religia, ten Kościół dla dziecka to było coś wspaniałego, bo to było w tym smutnym, ponurym życiu, Kościół, to nie tylko to, że siostry kazały mi się modlić. Ale to była taka przystań piękna.

Czy kojarzyło się panu z jakimś bezpiecznym życiem?

Piotr Zettinger: Z bezpiecznym życiem, w każdym razie z czymś... Dzieci mają też potrzeby duchowe. To było też estetycznie...